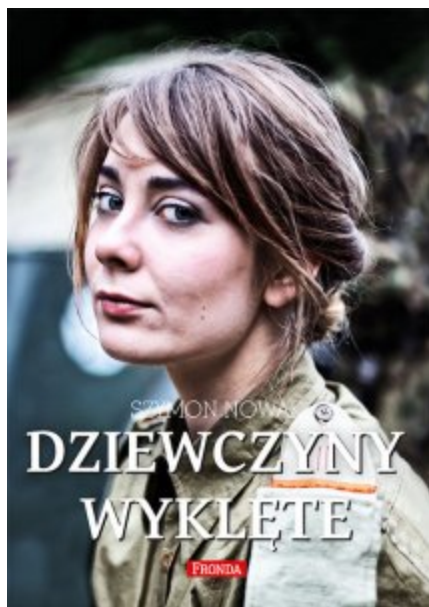


Dziewczyny Wyklęte - Szymon Nowak

Dwudziestoletnia Stefania Krupa została trafiona pod koniec bitwy. To prawdziwy pech – była sanitariuszką i biegła z pomocą swemu rannemu koledze, ale po drodze coś podcięło jej nogi. Próbowwała się jeszcze podnieść, by dopaść do potrzebującego, lecz już nie zdołała. Lewa noga stawała się coraz bardziej bezwładna, a z dziur po postrzale tryskała krew. Czy czuła strach? Rany wyglądały przerażająco. Spróbujcie wbić sobie w nogę z całych sił ostrza wideł, a potem gwałtownie je wyszarpnijcie. Właśnie tak to wyglądało – małe dziurki w równych odstępach. No i strużki krwi, miarowo wypływające z otworów po sowieckich nabojach. Potem okazało się także, że jedna z kul (a była to cała seria z wrogiej pepeszy) uszkodziła kość. Stefania nie straciła przytomności, w pobitewnym i pourazowym szoku obserwowała wszystko, co się wokół niej działo. Ci, którzy znosili ją z drogi, próbowali być bardzo delikatni, ale „Perełka” czuła się jak bezwładna kłoda drzewa targana po wertepach, a potem jeszcze chybocząca się w takt nierównych kroków „noszowych”.



Dwudziestoletnia Stefania Krupa została trafiona pod koniec bitwy. To prawdziwy pech – była sanitariuszką i biegła z pomocą swemu rannemu koledze, ale po drodze coś podcięło jej nogi. Próbowwała się jeszcze podnieść, by dopaść do potrzebującego, lecz już nie zdołała. Lewa noga stawała się coraz bardziej bezwładna, a z dziur po postrzale tryskała krew. Czy czuła strach? Rany wyglądały przerażająco. Spróbujcie wbić sobie w nogę z całych sił ostrza wideł, a potem gwałtownie je wyszarpnijcie. Właśnie tak to wyglądało – małe dziurki w równych odstępach.

Szymon Nowak

Dziewczyny Wyklęte

rok wydania: 2015

Fronda

PEREŁKA

Miało się ku wieczorowi i dzień się już nachylił, a czerwień zachodzącego słońca przyświecała jeszcze złowroźnie nad wsią. Choć strzały w Kuryłówce wygasły, to w powietrzu czuć było wciąż ostry zapach strzelniczego prochu, swąd dymu i spalenizny. Dopiero co zakończone dudnienie wystrzałów spowodowało, że powietrze nadal falowało i drżało, jak gdyby nadciągała burza. Zwierzęta, które pochowały się podczas walki, zaczęły powoli wychodzić z ukrycia i gasić pragnienie. Kilka psów lizało rany zabitych, a może tylko rannych, żołnierzy. Sowici uciekli, pozostawiając sporo trupów, ale i polskich partyzantów nie ominęły straty. Z naszej strony zginęło siedmiu ludzi, pięciu było ciężko rannych. Tych ostatnich znoszono i opatrywano na miejscowej plebanii, a sanitariuszki oraz ksiądz dwoili się i troili, by ulżyć im w cierpieniach.

Dwudziestoletnia Stefania Krupa została trafiona pod koniec bitwy. To prawdziwy pech – była sanitariuszką i biegła z pomocą swemu rannemu koledze, ale po drodze coś podcięło jej nogi. Próbowwała się jeszcze podnieść, by dopaść do potrzebującego, lecz już nie zdołała. Lewa noga stawała się coraz bardziej bezwładna, a z dziur po postrzale tryskała krew. Czy czuła strach? Rany wyglądały przerażająco. Spróbujcie wbić sobie w nogę z całych sił ostrza wideł, a potem gwałtownie je wyszarpijcie. Właśnie tak to wyglądało – małe dziurki w równych odstępach. No i strużki krwi, miarowo wypływające z otworów po sowieckich nabojach. Potem okazało się także, że jedna z kul (a była to cała seria z wrogiej pepeszy) uszkodziła kość. Stefania nie straciła przytomności, w pobitewnym i pourazowym szoku obserwowała wszystko, co się wokół niej działo. Ci, którzy znosili ją z drogi, próbowali być bardzo delikatni, ale „Perełka” czuła się jak bezwładna kłoda drzewa targana po wertepach, a potem jeszcze chybotająca się w takt nierównych kroków „noszowych”. Noszowych? Jakich znowu noszowych? Żadnych noszy nie było – partyzanci nieśli ją na jakiejś starej wyblakłej kapie znalezionej w jednej z najbliższych chat. Przy kościele na plebanii koleżanki sanitariuszki zaraz zajęły się jej ranami. Spod lekko przymkniętych powiek obserwowała świat, jej twarz stawała się nawet nie blada, lecz szara, a rysy w grymasie bólu wyostrzały się. Zgryzła wargi, kiedy bezpośrednio na ranę lali jej roztwór kalihpermanganikum, stary, ale sprawdzony środek odkażający. A potem sprawne ręce obandażowały ranę.

– Trzymaj się, mała – rzuciły jej na odchodne i musiały biec dalej do kolejnego rannego.

– Nie umieraj tylko – ostrzegła jedna z nich.

Nie chciała teraz umierać, była za młoda! Chciała żyć! Pragnęła poznać tego najukochańszego, jedyne. I jak każdy – wziąć ślub, urodzić dzieci, mieć rodzinę. A tu takie nieszczęście i ciężka rana.

– Chciałabym mieć chłopca, a potem męża – szepnęła księdzu, który właśnie udzielał ostatniego namaszczenia konającemu obok żołnierzowi.

– Panienko – odrzekł ksiądz Węgłowski lekko zmęczonym głosem – a ja bym chciał, żeby wszyscy komuniści wymarli. Naprawdę – zaśmiał się nienaturalnie, ale nie odszedł. Zbliżył się do Stefanii tak, że końcówka zakrwawionej stuły wisiała przed jej oczyma.

– Moje dziecko, nie minie rok, a będziesz miała swego wymarzonego wspaniałego męża, od zaraz będę się o to modlił. Obiecuję. Pocałował ją w czoło i odszedł ciąc prześcieradła na bandażę. W tej samej chwili „Perełka” zauważyła, że cichną odgłosy bitwy. Coraz rzadsze strzały zwiastowały koniec walki. Ale czy to był kres obrony naszych, czy też koniec natarcia wroga? Obok przegalopowało kilku konnych jeźdźców. Nasi uciekają? I co teraz? Wejdą Ruskie i wybiją wszystkich rannych, jak to było w Surkontach? Nie słyszeliście? Po tamtej walce Sowici z NKWD (Narodnyj Komissariat Wnutriennich Dieł – Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych) dobijali rannych Polaków. Żeby oszczędzić amunicję, uśmiercali ich wprawnymi dźgnięciami swych długich stożkowych bagnetów. Raz za razem, każdego z osobna, wszystkich, do samego końca...

– Wygraliśmy! – zakrzyknął ktoś obok podnieconym młodzieńczym głosem.

To prawda! Choć z pewnością przewaga była po stronie sowieckich wojsk NKWD, pod Kuryłówką wygrali Polacy. Do leżącej Stefanii podbiegł jej brat – Michał, zdyszany, ale szczęśliwy.

– Jak tam, siostrzyczko? E tam, tylko noga. To nic wielkiego. W końcu ma się dwie – zaśmiał się ze swojego dowcipu. – Dobrze, że to nic poważnego. Wiesz, jest decyzja, że będziemy się wycofywać, jeszcze nie wiem, jak i gdzie, ale powoli żegnaj się z Kuryłówką.

Chciał pogładzić siostrę po głowie, ale wyszło mu niezgrabne pacnięcie, więc tylko potarł jej włosy. Michał ps. „Wierzba” pobiegł dalej, a Stefania została sama. No, nie całkiem, wokół leżeli inni ranni, niektórzy jęczeli, niektórzy wzdychali, inni szeptali bezgłośnie słowa modlitwy.

– Pani, wysłuchaj modlitwy nasze, a wołanie nasze niech do Ciebie przyjdzie – w otchłaniach skłębionych myśli odnalazła tylko melodię i słowa przepięknych Godzinek. – Błogosławmy Panu, Bogu chwała, a dusze wiernych zmarłych przez miłosierdzie Boże niech odpoczywają w pokoju. Amen.

Jest to fragment książki *Dziewczyny Wyklęte* Szymona Nowaka